

# HISTORIA I TRADYCJA

<http://hit.policja.gov.pl/hit/aktualnosci/186667,Policjanci-ratujacy-Zydow-pod-okupacja-niemiecka.html>  
2020-04-05, 00:10

## POLICJANCI RATUJĄCY ŻYDÓW POD OKUPACJĄ NIEMIECKĄ

**W dniu dzisiejszym obchodzimy Narodowy Dzień Pamięci Polaków ratujących Żydów pod okupacją niemiecką.**

Narodowy Dzień Pamięci Polaków ratujących Żydów pod okupacją niemiecką to państwowe święto przypadające w rocznicę zamordowania w 1944 roku przez niemieckich żandarmów Józefa i Wiktorii Ulmów, ich dzieci oraz ukrywanych przez tę rodzinę Żydów. Mija 75 lat od tego wydarzenia. Warto podkreślić, że Polska była jedynym krajem, w którym niemiecki okupant wprowadził bezwzględną karę śmierci za pomaganie ludności żydowskiej. Mimo tego polskie społeczeństwo angażowało się w ukrywanie i ratowanie Żydów przed Holocaustem, często przez lata udzielając im schronienia we własnych domach. Izraelski Instytut Yad Vashem wielokrotnie honorował przejawy bohaterstwa Polaków, przyznając im tytuł „Sprawiedliwych Wśród Narodów Świata”. Polacy, jako nacja, otrzymali największą liczbę zaszczytnych wyróżnień.

Wśród Polaków zaangażowanych w ukrywanie i ratowanie Żydów przed Holocaustem, nie brakowało także funkcjonariuszy Polskiej Policji Generalnego Gubernatorstwa (tzw. policji granatowej), którzy niejednokrotnie z narażeniem życia przeprowadzali Żydów z terenu getta na aryjską stronę, pomagali w zmianie tożsamości, ukrywali, zaopatrywali w odzież i żywność a nawet organizowali ucieczki z aresztów czy więziennych transportów.

Przykładów głębokiego patriotyzmu wśród funkcjonariuszy Polskiej Policji GG było w czasie okupacji wiele. Warto przypomnieć sylwetki niektórych spośród rzeszy funkcjonariuszy tej formacji, którzy w tragicznych latach niemieckiej okupacji wiernie służyli swojej Ojczyźnie i Narodowi w strukturach Polskiego Państwa Podziemnego. Ich heroiczna postawa w ratowaniu obywateli polskich narodowości żydowskiej została po wojnie doceniona przez Izraelski Instytut Yad Vashem, który uhonorował ich bohaterstwo przyznając im tytuł Sprawiedliwych Wśród Narodów Świata.

**Posterunkowy Franciszek Banaś (1901-1985)** był funkcjonariuszem Policji Państwowej w II Rzeczypospolitej, następnie w czasie okupacji na rozkaz swoich przedwojennych przełożonych podjął służbę w Polskiej Policji Generalnego Gubernatorstwa. Zaprzysiężony żołnierz Związku Walki Zbrojnej i Armii Krajowej, otrzymał pseudonim „Stefan”.

W latach 1919-1920 Franciszek Banaś walczył w wojnie polsko-bolszewickiej. Został w niej ciężko ranny. Po wojnie, w roku 1922 wstąpił do Policji Państwowej. Skierowano go do komisariatu rzeczno na Wiśle, w którym doczekał wybuchu II wojny światowej. Wziął udział w kampanii wrześniowej 1939 roku, unikając tragicznego losu swoich kolegów, którzy dostali się po 17 września 1939 r. do sowieckiej niewoli. Po kapitulacji wojsk polskich wrócił do Krakowa.

Na początku okupacji, z rozkazu ppłk. Wojciecha Stano, ówczesnego szefa polskiej dykcji Policji Kryminalnej w Krakowie (funkcję tę pełnił do lipca 1941 r.), a zarazem szefa Komendy Wojewódzkiej ZWZ Okręgu Krakowskiego, tworzącego struktury ruchu oporu wobec okupanta, wstąpił do Polskiej Policji GG, gdzie jako policjant granatowy służył w komisariacie przy ul. Kościuszki 46 w Krakowie. W tym czasie został zaprzysiężony i działał w zgrupowaniu ZWZ/AK o kryptonimie „Żelbet”, realizując zadania zlecone przez dowództwo AK. Do zadań tych zaliczało się zbieranie informacji wywiadowczych o siłach, dyslokacji i ruchach wojsk oraz policji niemieckiej, o konfidentach polskich i żydowskich, ale także ostrzeganie ludzi zagrożonych aresztowaniem. Franciszek Banaś pośredniczył również w dostarczaniu do krakowskiego getta korespondencji, żywności oraz lekarstw, a także przekazywał zaufanym osobom informacje o planach niemieckich wobec dzielnicy żydowskiej w Krakowie.

Blisko w tym czasie współpracował z mjr. Ludwikiem Drożańskim, również członkiem ruchu oporu. Major Drożański pochodził z Jasła, gdzie również z początkiem lat dwudziestych rozpoczął służbę w Policji Państwowej, pełniąc kolejno funkcję komendanta Policji w Tarnowie, a od 1933 r. w Krakowie. We wrześniu 1939 r., wraz z wycofującymi się oddziałami przebił się do Rumunii, gdzie został internowany. Z nie do końca wyjaśnionego powodu w 1941 r. wrócił do Krakowa, gdzie został

zastępcą komendanta krakowskiej Policji Granatowej. U podstaw tej decyzji leżał prawdopodobnie rozkaz polskiego podziemia, ponieważ po powrocie do kraju i objęciu stanowiska w strukturach *policji granatowej*, mjr Drożański w latach 1941–1944 działał w komórce kontrwywiadu AK, przekazując informacje o planach oraz strukturze Gestapo, ruchach wojsk niemieckich. Jednocześnie mjr Drożański z uwagi na zajmowane stanowisko miał dostęp do „czystych” formularzy niemieckich dokumentów identyfikacyjnych, co przekładało się wymiennie na dobrze zorganizowany proces wydawania fałszywych dokumentów zarówno dla Polaków, jak i Żydów. To zresztą było jednym z powodów skazania go przez hitlerowców na karę śmierci. Zarówno Major Drożański, jak i jego szef major Erhard, wraz z szefem Policji Polskiej Generalnej Guberni ppłk. Sztabą, współtworzyli struktury ruchu oporu wśród funkcjonariuszy policji granatowej i za tą swoją działalność zostali w 1943 roku aresztowani, a następnie po brutalnym śledztwie prowadzonym przez krakowskie Gestapo, straceni wraz z innymi policjantami granatowymi oskarżonymi o współpracę z ruchem oporu.

Wracając do osoby Franciszka Banasia, warto raz jeszcze podkreślić fakt, iż oprócz zaangażowania w dostarczanie lekarstw i żywności na teren krakowskiego getta, brał on także aktywny udział w ratowaniu Żydów, pomagając w przeprowadzaniu ich na aryjską stronę. Za tego rodzaju działalność niemiecki okupant przewidywał tylko jeden wymiar kary – karę śmierci.

Po likwidacji getta został przeniesiony do służby w dzielnicy Zwierzyńiec do komisariatu przy ul. Kościuszki 46. W tym samym roku cudem uniknął aresztowania podczas masowych aresztowań przeprowadzonych przez Niemców wśród polskich policjantów granatowych, zaprzysiężonych żołnierzy AK. W wyniku donosu aresztowano wtedy około 40 policjantów, których osadzono w więzieniu przy ul. Montelupich w Krakowie, a po śledztwie rozstrzelano na terenie obozu koncentracyjnego KL Płaszów. Wśród zamordowanych przez Niemców znaleźli się między innymi nadkomisarz major Ludwik Drożański, major Franciszek Erhardt, kapitan Szopa, posterunkowy Jan Kita, posterunkowy Wojciech Ficek, posterunkowy Teodor Hładki, posterunkowy Wojciech Siuta, posterunkowy Mikołaj Chilkwicz i wielu innych.

Do końca okupacji Franciszek Banaś ukrywał się przed niemieckim Gestapo pracując na barkach na Wiśle. Po wojnie, od roku 1945 do 1946 r. nadal ukrywał się pod przybranym nazwiskiem poza Krakowem. Organizował polskie służby wodne na Odrze i przejmował z rąk oficerów sowieckich takie obiekty, jak np. zapora na jeziorze Otmuchowskim czy śluzy na Odrze. Zimą sprowadził barkami pierwszy transport węgla do Wrocławia.

Po opuszczeniu Wrocławia przez Armię Czerwoną, wrócił do Krakowa i objął funkcję kapitana portu w Płaszowie. Został zrehabilitowany, jednak przez 12 lat, do roku 1956 był represjonowany przez komunistyczny Urząd Bezpieczeństwa. W jego mieszkaniu w Krakowie przy ul. Ujejskiego 12/12 przeprowadzano rewizje, żona Eleonora była wielokrotnie przesłuchiwana, zaś on sam mimo rehabilitacji, maltretowany przez funkcjonariuszy UB przy Placu Inwalidów w Krakowie.

Po latach na kartach książki „Moje wspomnienia” wydanej w 2009 roku przez Instytut Pamięi Narodowej, Franciszek Banaś tak przedstawiał kwestię swojej okupacyjnej działalności:

*„[...] Na moim sumieniu jest wyratowanie samych Żydów: rodzina Hoffmanów, rabin Lewartow z dwoma synami, żona Jakubowicza z synem, dwie Dothaimerówny [i] to wszystko od śmierci, a ile Polaków uprzedziłem [i w ten sposób] uratowałem (...). Każdy człowiek ma obowiązek i prawo ratować drugiego człowieka od śmierci. To nie łaska, to nie bohaterstwo, a moralny obowiązek [...]”.*

W uznaniu zasług w roku 1981 Franciszka Banasia uhonorowano medalem i tytułem „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata”. Warto w tym miejscu wspomnieć, że Franciszek Banaś, jego żona, dzieci i wnuki byli po wojnie poniżani przez komunistyczny aparat represji.

**Komisarz (porucznik) Bronisław Marchlewicz (1899–1972)** był od 1937 r. kierownikiem komisariatu policji w Otwocku. W czasie wojny działał również w antyhitlerowskim ruchu oporu, m.in. jako oficer Armii Krajowej ps. „Śmiały”. Z narażeniem życia, własnego i bliskich, wielokrotnie występował w obronie zniewolonej ludności Otwocka, zarówno Polaków, jak i Żydów. Uratował wiele osób przed aresztowaniem, wywiezieniem do obozów koncentracyjnych i innymi prześladowaniami.

O nadanie medalu „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata” Bronisławowi Marchlewiczowi wnioskowały uratowane dzięki jego pomocy osoby: Maria Osowiecka (obecnie Michele Donnet) oraz jej starsza kuzynka, córka przedwojennych sąsiadów, Hanna Kamińska-Goldfeld. Przez długie lata Michele Donnet nie знаła szczegółów swego ocalenia. Dopiero po wielu latach dowiedziała się, że w sierpniu 1942 r. jej matka, żydowska nauczycielka, Anna Osowiecka, zostawiła ją na otwockiej ulicy z

nadzieją, że ktoś ją ocali. Przechodzień zaprowadził dziewczynkę do komisariatu Policji Polskiej, którego kierownikiem był Bronisław Marchlewicz. Ten przekazał 5-letnią wówczas Marysię swojej sąsiadce, pani Aleksandrze Szpakowskiej, która ukrywała ją do czasu aż ks. Ludwik Wolski wystawił małej Żydówce fałszywą metrykę chrztu na nazwisko Halina Brzoza. Wtedy dziewczynka została umieszczona w sierocińcu Sióstr Elżbietanek w Otwocku. Po wojnie wraz ze starszą kuzynką Hanią wyjechała do Francji, gdzie zamieszkała na stałe.

Bronisław Marchlewicz pomagał też innym Żydom, udaremniał donosy szmalcowników w których wskazywano osoby pomagające żydowskim sąsiadom, a także ostrzegał osoby przechowujące Żydów przed działaniami niemieckiej policji. Bez wątplenia był prawym człowiekiem w tych nieludzkich czasach, o czym mogą świadczyć słowa Maksa Noja, otwockiego Żyda, który także z pomocą Marchlewicza przekazał swoją córkę pod opiekę Sióstr Elżbietanek, zawarte w książce Ewy Kurek *Dzieci żydowskie w klasztorach*:

*„O fakcie podrzucenia dziecka do klasztoru poinformowany był komisarz granatowej policji w Otwocku, mój znajomy. Obiecał mi, że w razie jakiegś wpadki, w czasie której dziecko trafiłoby na posterunek policji, zadzwoni do mieszkającego obok inżyniera Szpakowskiego i wtedy jego żona zaopiekuje się dzieckiem jako swoim czy swojej kuzynki...”.*

W 1948 r., w specjalnej uchwale Miejska Rada Narodowa stwierdziła, że komendant Marchlewicz „był zawsze lojalny w stosunku do Polski Podziemnej i zawsze postępował, jak przystało na prawego Polaka”. W trakcie dyskusji poprzedzającej przyjęcie uchwały radny Izaak Cynamon wspominał, jak „ob. Marchlewicz Bronisław zwalniał Żydów przyprawdzanych do Komisariatu” i - w przeciwieństwie do innych funkcjonariuszy - nie stosował sankcji wobec Żydów przekraczających granice getta.

W roku 1949 Bronisław Marchlewicz został jednak aresztowany przez władze komunistyczne pod zarzutami uczestnictwa w „faszycji życia państwowego w Polsce” w latach 1927-1937. Mieszkańcy Otwocka zebrali wówczas kilka tysięcy podpisów pod apelem o uwolnienie go z więzienia. Mimo to został skazany na 6 lat z pozbawieniem praw publicznych i obywatelskich praw honorowych.

W 1950 r. Sąd Najwyższy w procesie rewizyjnym zmniejszył mu karę. W uzasadnieniu wzięto pod uwagę zachowanie Marchlewicza w czasie okupacji, „które było godne podziwu i stało na pograniczu bohaterstwa [...] oskarżony z narażeniem życia ratował przed okupantem polskich obywateli, bez względu na ich przekonania polityczne i narodowość”.

Po wyjściu z więzienia Bronisław Marchlewicz aż do 1958 r. figurował w rejestrze skazanych jako osoba pozbawiona praw publicznych, przez co utracił uprawnienia emerytalne, żyjąc na granicy ubóstwa. Z uwagi na służbę w Policji Państwowej, a potem służbę w policji granatowej nie mógł znaleźć pracy, a nawet gdy ją znalazł, bardzo szybko go zwalniano pod pretekstem przeprowadzanej reorganizacji.

To dzięki zaangażowaniu pani Hanny Kamińskiej-Goldfeld, po wnikliwej analizie, 21 listopada 2004 r., Instytut Yad Vashem uznał Bronisława Marchlewicza za „Sprawiedliwego wśród Narodów Świata”.

Wręczenie medalu odbyło się 24 lipca 2005 r. w Teatrze Żydowskim w Warszawie, w dniu Święta Policji. W imieniu mjr. Marchlewicza medal odebrał jego syn, Zbigniew Marchlewicz. Komendant Główny Policji, gen. Leszek Szreder, powiedział podczas uroczystości: „Jesteśmy dumni, że Bronisław Marchlewicz był jednym z nas”.

W dniu 11 listopada 2009 r. Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Lech Kaczyński odznaczył pośmiertnie Bronisława Marchlewicza Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski „za bohaterską postawę i niezwykłą odwagę wykazaną w ratowaniu życia Żydom podczas II wojny światowej, za wybitne zasługi w obronie godności człowieczeństwa i praw ludzkich”.

Przypadek posterunkowego Władysława Cieśli z Żołyni i dwóch innych odznaczonych przez Yad Vashem policjantów, Franciszka Baniasia z Krakowa i Bronisława Marchlewicza z Otwocka, również każe nam zrewidować stereotyp o "granatowej policji", w której oprócz kolaborantów było też wielu takich jak oni bohaterów.

**Posterunkowy Władysław Cieśla** urodził się w Żołyni w powiecie łańcuckim na Podkarpaciu. W okresie pierwszej wojny światowej został wcielony do armii austro-węgierskiej, w której szeregach walczył na froncie włoskim jako kanonier. W trakcie walk górskich został ciężko ranny, cudem unikając śmierci, a następnie dostał się do niewoli włoskiej, w której

przebywał osiem miesięcy, i z której nie bez trudności wrócił do Polski dopiero w 1919 roku. Po przyjeździe został powołany do wojska na wojnę polsko-bolszewicką, gdzie jako doświadczony żołnierz był adiutantem pułkownika. W trakcie odwrotu spod Kijowa wykazał się niesamowitym męstwem ratując swego dowódcę spod bolszewickiego ostrzału. Po zakończeniu wojny polsko-bolszewickiej, Władysław skierowano do szkoły policyjnej we Lwowie, po ukończeniu której został policjantem. Służył w rejonie obecnego powiatu niżańskiego w Jarocinie, Ulanowie, Pysznicy i Jeżowym.

Po wybuchu wojny we wrześniu 1939 r. zgodnie z rozkazami wycofywał się na wschód, gdzie po 17 września 1939 roku w okolicach Lwowa dostał się do sowieckiej niewoli, skąd udało mu się zbiec. Po ucieczce Władysław Cieśla usiłował przedostać się do Rumunii, co udało mu się dzięki pomocy napotkanej żydowskiej rodzin jadącej samochodem na Węgry. W Rumunii został internowany, jednak wielokrotnie podejmował próby ucieczki do formującego się we Francji Wojska Polskiego. Po kolejnym schwytaniu podczas nielegalnego przekraczania granicy trafił za ostatecznie do obozu o zaostrowym rygorze na zamku w Fagaras, gdzie więziono go do czasu wkroczenia wojsk niemieckich. Następnie trafił na roboty do Niemiec, skąd został niespodziewanie zwolniony i wiosną 1943 r. trafił do Zarzecza. Zwolnienie to odbyło się za sprawą znajomych z Armii Krajowej oficjalnie pracujących w instytucjach nadzorowanych przez Niemców. Władysław na polecenie miejscowego kierownictwa AK rozpoczął służbę w Polskiej Policji Generalnego Gubernatorstwa jako tzw. policjant granatowy, dzięki czemu mógł zdobywać istotne informacje dla Polskiego Państwa Podziemnego, z którym pozostawał w stałym kontakcie.

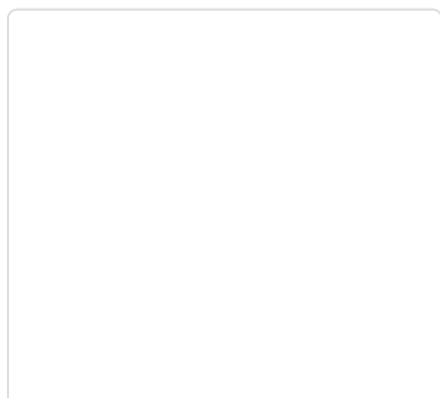
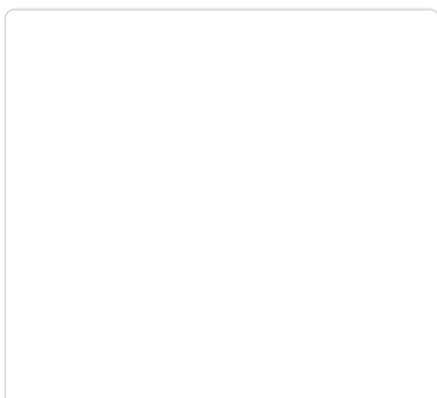
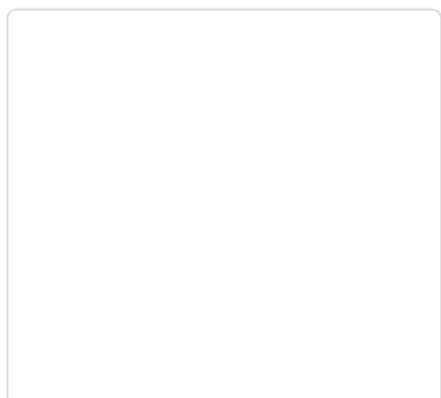
Za sprawą służby w granatowej policji w Jarocinie Władysław Cieśla wiedział także o transportach Żydów z Zarzecza do nieodległego Janowa Lubelskiego. Wiedzę tę wykorzystał do ich ratowania, informując oddział partyzancki o planowanych transportach, i pomagając w organizowaniu odbijania konwojowanych osób. Dzięki przekazywanym przez niego precyzyjnym informacjom, napadano na furmanki, którymi przewożono schwytanych Żydów. W takim napadzie zawsze musiał ucierpieć furman (czasami sam Cieśla, często również inni, nieświadomi swojej roli woźnice) – zachowanie pozorów było bardzo ważne. Podczas takiego napadu przewożeni furmanką Żydzi zdobywali szansę ucieczki, z której korzystali, nie będąc przy tym świadomymi faktu, że napad miał na celu ich uratowanie.

Wśród ocalonych w taki sposób znalazła się dwunastoletnia Tema Herskovits, która uciekła wraz z matką i bratem. W 1943 roku przyprowadzono do niego Friedę Ashenberg wraz z jej dziećmi, Temą i Mordechajem. Cieśla miał przekazać Żydów na najbliższy posterunek Gestapo, czego jednak nie uczynił. O planowanym transporcie wymienionych osób powiadomił lokalny oddział AK, aranżując akcję napadu na powożoną przez siebie furmankę. W trakcie akcji Żydom udało się uciec, i dzięki takiej postawie Cieśli, Ashenbergerowie przetrwali wojnę. Po zakończeniu wojny świadczyli oni, że przeżyli tylko dzięki Władysławowi Cieśli, który udzielił im pomocy. To pozwoliło Cieśli uniknąć konsekwencji związanych z postępowaniem o rzekomą kolaborację z okupantem. Trudno powiedzieć ile osób w ten sam sposób udało się ocalić, ale przypuszczać należy na podstawie zgromadzonych zaświadczeń, iż na pewno tych uratowanych przez Cieślę osób było ponad dziesięć.

Po wojnie Władysław Cieśla został aresztowany przez Urząd Bezpieczeństwa i był przesłuchiwany w więzieniu w Rzeszowie, ze względu na pełnioną w okresie służbę w tzw. granatowej policji. Od skazania uratował go list od Temy Herskovits, w którym dziękowała za uratowanie życia. To właśnie ona wraz z synem Władysławem Cieśli – Tadeuszem, doprowadziła do pośmiertnego uhonorowania Władysława tytułem Sprawiedliwego wśród Narodów Świata w 1991 roku.

Źródło: tekst opracowano na podstawie profilu Władysława Cieśli na stronie Yad Vashem - The Righteous Among the Nations Database.

Źródło: BEH-MP KGP fot. NAC,zbiory historyczne KGP





Ocena: 5/5 (7)

[Tweet](#)